



„Krakowscy Polacy“ pod pręgierzem

KOGO NAZYWAMY ZDRAJCĄ

Wynik głosowania ludowego w Krakowie nie pozostał bez echa. Już wczorajsza ogólnopolska i lokalna prasa przyniosła pierwsze komentarze do kompromitujących Kraków wyników. Nieklamane oburzenie panuje w tych okręgach, które w olbrzymiej większości głosowały „trzy razy „tak“. W ośrodkach robotniczych Zagłębia, Łodzi, na Ziemiach Odzyskanych, jak również w Krakowie.

W wielu zakładach pracy zorganizowano masowe zebrania, których wynikiem były rezolucje, potępiające w bardzo ostry sposób tych wszystkich, którzy szczególnie na trzecie pytanie dali odpowiedź przeczącą i postawili się tym samym w rzędzie przyjaciół Hitlera. Rezolucje te domagają się konkretnej akcji przeciwko tym ośrodkom, jakie wydały ze siebie blisko 44.000 pospolitych zdrajców. Oto kilka wyjątków z tych rezolucyj:

„Wynik głosowania ludowego w naszym mieście domaga się twardej robotniczej odpowiedzi“

„Chcemy odgrodzić się od tych wszystkich, którzy przez ślepa nienawiść postępu społecznego, czy z niskich pobudek własnego interesu, czy też wreszcie przez nieświadomość odpowiedzieli „nie“ na pierwsze dwa pytania referendum“.

„Nazývámy bez obłonek zdrajcami tych, którzy odpowiedzieli „nie“ na trzecie pytanie referendum. Zdradzili oni interesy narodu polskiego, aby pomagać Niemcom“.

„Wiemy, kto mieszka dzisiaj w Krakowie. Na miejsce setek tysięcy ludzi, którzy zginęli tragiczną śmiercią w niemieckich obozach koncentracyjnych i w walce podziemnej z Niemcami, mieszkają dzisiaj w Krakowie

rozparcelowani obszarnicy, wywłaszczeni fabrykanci i ludzie, którzy zajmują się wszystkim, tylko nie pracą“.

„Wynik głosowania ludowego stał się dla nas ostrzeżeniem. Nie spoczniemy, dopóki nasze

miasto nie zmieni swego oblicza“.

„Wynik głosowania ludowego stał się dla nas wyzwaniem“.

„Wy macie wprawdzie pieniądze, ale my mamy twarde robotnicze pięści“.

Zwycięzimy!

WŁADYSŁAW SIKORSKI wielki bojownik Polskiej Demokracji

Mija trzy lata od tragicznego dnia, gdy w katastrofie samolotowej nad Gibraltarem zginął generał Sikorski. Śmierć jego odbiła się w całym świecie głośnie echem, a serca dręczonych straszną okupacją Polaków okryła żalobą.

Wkrótce zaczęły przenikać do kraju pogłoski, że śmierć wielkiego męża stanu nie była spowodowana tylko tragicznym przypadkiem. Byli ludzie, którym zależało na tym, aby gen. Sikorski nie kontynuował swej rozsądnej i przewidującej polityki. Niewątpliwie kiedyś bolesna ta kwestia zostanie wyjaśniona.

Ale musimy sobie postawić pytanie: komu zależało na zgaśnięciu cieszącego się w całym świecie wielkim autorytetem premiera polskiego rządu emigracyjnego? Co się pewnym ludziom nie podobało w jego polityce?

Na to pytanie łatwo znajdziemy odpowiedź. Rząd londyński w większości składał się z dawnych znanych sanatorów, którzy mimo dotkliwej nauki we wrześniu 1939 roku, bezkrytycznie kontynuowali politykę Becka i jego satelitów. To też krzywym okiem patrzono na wysiłki gen. Sikorskiego, zmierzające do nawiązania poprawnych sąsiedzkich stosunków ze Związkiem Radzieckim. Emigracyjni politycy z Raczewiczem i Sosnkowskim na czele zagrozili kryzysem rządowym, gdy 31 lipca 1941 roku Sikorski podpisał wojskową umowę polsko-radziecką. Kryzys ten z trudnością zażegnano, dzięki interwencji Anglii. Ale wielka uraza do gen. Sikorskiego została. Propaganda niemiecka sprytnie podrzuciła ziarno niezgody między Polską i Związkiem Radzieckim, w postaci tak zw. „sprawy katyńskiej“. Anty-rosyjsko zorientowani politycy i publicyści emigracyjni skwapliwie dali się wziąć na lep goebbelsowskiej propagandy. Zyg-

munt Nowakowski napisał wielki artykuł p. t. „Mare tenebrarum“, w którym bezkrytycznie poparł wysiłki niemieckie, aby siać niezgodę i skrzywić prostą i rozsądną linię polityczną gen. Sikorskiego.

Ale gen. Sikorski, wódz Narodu z prawdziwego zdarzenia, nie dał się odwieść od swych przekonań, jedynych, które mogły przynieść wybaczenie Polsce — choć bruzdono mu na każdym kroku. Intrzygi kluki londyńskiej doprowadziły do oziębienia stosunków ze Związkiem Radzieckim, a wreszcie 26 kwietnia 1943 doszło nawet do zerwania stosunków dyplomatycznych. Jednak już trzy dni później gen. Sikorski zabiera głos na temat konieczności ponownego nawiązania przyjacielskich stosunków z potężnym wschodnim sąsiadem. Dokłada wszelkich wysiłków, aby zrealizować swój zbawienny plan. W maju odlatuje na Bliski Wschód, żeby uśmierzyć niemal jawny bunt w wojsku pozostającym pod dowództwem osławionego gen. Andersa. Podróż osiągnęła zamierzony cel. Lecz w drodze powrotnej — nastąpiła tragiczna katastrofa.

Zginął wielki wódz i przewidujący polityk. Człowiek, któremu wszyscy dobrzy Polacy i szczerzy demokraci wierzyli bez zastrzeżeń. Człowiek, który nie zawiodłby ich zaufaniem. Gdyby żył dotychczas, nie byłoby żadnych niesnasek między Polakami. Po prostu — wszyscy realizowaliby wspólnymi siłami linię polityczną Władysława Sikorskiego.

Lecz wrogowie zgody i jedności postarali się, aby wielki polityk zszedł z tego świata niemal u progu Wolności! W trzecią rocznicę Jego zgonu Polska nagrodziła Go najwyższym odznaczeniem bojowym Polski Demokratycznej — Krzyżem Grunwaldu I-iej klasy.

A. R.

T.

DALSZE WYNIKI GŁOSOWANIA LUDOWEGO

KIELCE

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	65%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	35%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	81%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	19%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	85%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	15%

KATOWICE

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	90%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	10%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	69%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	31%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	96%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	4%

BĘDZIN

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	95%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	5%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	96%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	4%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	98%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	2%

ZABRZE

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	94%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	6%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	95%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	5%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	97%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	3%

W powiecie chrzanowskim więcej Polaków niż w Krakowie

JAWORZNO — WIEŚ

Odpowiedziało na I-sze pytanie „tak“	85%
Odpowiedziało na I-sze pytanie „nie“	15%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „tak“	85%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „nie“	15%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „tak“	87%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „nie“	13%

BYCZYNA

Odpowiedziało na I-sze pytanie „tak“	82%
Odpowiedziało na I-sze pytanie „nie“	18%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „tak“	86%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „nie“	14%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „tak“	88%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „nie“	12%

JELEŃ

Odpowiedziało na I-sze pytanie „tak“	86%
Odpowiedziało na I-sze pytanie „nie“	14%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „tak“	88%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „nie“	12%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „tak“	95%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „nie“	5%

LUSZOWICE — WODNA

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	66%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	34%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	77%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	23%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	85%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	15%

LIBIAŻ WIELKI

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	90%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	10%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	91%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	9%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	97%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	3%

MOCZYDŁO

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	56%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	44%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	61%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	39%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	70%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	30%

POWIAT KATOWICE

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	90%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	10%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	91%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	9%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	96%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	4%

POWIAT ZAWIERCIE

Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“	90%
Odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“	10%
Odpowiedziało na drugie pytanie „tak“	94%
Odpowiedziało na drugie pytanie „nie“	6%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“	97%
Odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“	3%

ZIEMIA ŁÓDZKA

Odpowiedziało na I-sze pytanie „tak“	81%
Odpowiedziało na I-sze pytanie „nie“	19%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „tak“	87%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „nie“	13%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „tak“	95%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „nie“	5%

ZIEMIA LUBELSKA

Odpowiedziało na I-sze pytanie „tak“	66%
Odpowiedziało na I-sze pytanie „nie“	34%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „tak“	79%
Odpowiedziało na II-gie pytanie „nie“	21%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „tak“	96%
Odpowiedziało na III-cie pytanie „nie“	4%

potrzeba i tego dnia podjęła się wreszcie z rozkazu matki wtrącić coś o Cosel.

August był zmęczony i chmurny.

Hetmanowa wtrąciła coś, że dawniej za czasów hrabiny bawił się łatwiej i z większą ochotą, że może tamtej żałować.

Pelen grzeczności król odpowiedział żywo, iż w towarzystwie tak miłych i pięknych dam nie żałować i o niczym pamiętać nie było podobna.

Denhoffowa pochwyciła tę zrzeczność, by ujawszy go pod rękę zacząć coś prawić o Cosel; lecz jak zwykle wywiązała się z tego weale nie szcześliwie, gdy w pomoc jej, czatująca nadeszła matka: nówczas obie poczęły lament z tematu hrabiny.

Królowi się to widocznie nie podobało; spuścił głowę i nie nie odpowiadał. Chwila była, w której obie kobiety strwożyły się; wyszedł jednak z tego zamyślenia i odezwał się żywo:

— Kochana hrabino, chciej być o mnie spokojną; czuwa nade mną wielu proszonych i nie proszonych stróżów i nie mi uczynić złego nie dadzą. Nierad mówię o tym: chodźmy i wmieszajmy się do tańca.

Zamiar przpuszczenia szturmu do Augusta spełził tedy na niczym. Flemming i Löwendhal powtórzyli po wieczery przy kielichach, to co te panie zaczęły niezręcznie w ogrodzie Hesperyd. Tu swobodniejszy król dał im mówić i słuchał.

Jednakże olimpijska brew zmarszczyła się kilkakroć.

— Słuchaj Löwendhal — rzekł szydersko — dajesz mi wprawdzie dowód wielki przywiązania do mojej osoby, ostrzegając przeciw hrabinie, która jest twą kuzynką i której winienesz to, czym cię zrobiłem; powinienbym ci być wdzięcznym, a jednak powiem szczerze, stajesz się dla mnie dziwnym. Staranie o moje bezpieczeństwo zostawcie mnie, proszę.

Löwendhal umilkł, podstawił tegoż wieczora wprawdzie van Tinena, z opowiadaniem o Berlinie, ale król i tego słuchał z roztargnieniem, bo go nie lubił.

Rzecz obrachowana na wielkie skutki, skończyła się na niczym.

Intryganci spostrzegli, iż należało innych użyć dróg i środków.

Jakkolwiek Cosel ustronne pragnęła prowadzić życie w Berlinie, zbyt była głośną jej piękność, jej sława, zbyt ciekawą osobą, zbyt głoszący dowcip, żeby wkrótce nie zaczęto ubiegać się o jej znajomość.

Większa część osób otaczających dwór Fryderyka, znana jej była z pobytu kilkakrotnie w Dreźnie. Nudzone się tak bardzo jednostajnymi paradami wojskowymi, które król codziennie odbywał i wieczorami u najjaśniejszego pana lub królowej, iż każdy spragniony był jakiegś rozrywki.

Król sam częściej bywał w Poczdamie lub Wusterhausen, niż w stolicy, nie chybił nigdy zaciągu warty o dziesiętej godzinie, dawał potem posłuchanie ministrom, lub szedł na przechadzkę; o południu przyjmował wojskowych i cudzoziemców, potem zasiadał do skromnego stołu z królową i rodziną, pracował po południu w gabinecie i nie ukazywał się na pokojach, aż wieczorem. Tu przybywała królowa, kilka dam, kilkunastu oficerów, czasem zaproszony ktoś obcy; grywano w pikietę, lombra i tryktrak i palono tytoń; tak schodził czas w dosyć poufałym ale też i nudnym kółku do jedenastej: o tej godzinie wszystko się kończyło zwykle urzędowo. W niebytności króla przyjmowała co wieczora królowa o siódmej u siebie i zapraszała czasem kilka osób na wieczór. Nie urozmaicało nie tego toku życia, chyba nader skromny wieczorek w miesie u którego z dygnitarzy. Weale to było niepodobne do szumnego Drezna, z którego się też tu śmiano po cichu, a nade wszystko z rycerskich i wojskowych zabaw Augusta, których nikt tu nie brał na serio. Wojsko saskie przydzielane w złoto, galony, lamy i pióra, nie mogło się ani porównać z pruskim, w jednakowych niebieskich mundurach zaszytym, mało strojnym, w którym czerwony mun-

dúr huzarski i trochę galonu stanowiły całą ozdobę; oficerowie nawet od żołnierzy mało się różnili ubiorem. Zamiast wymyślnych chorągwi, powiewała tu wszędzie jedna biała, z dumnym nad leżącym orłem godłem: *Nec soli cedit!* Nówczas dewiza wydawała się nieco zuchwałą, przyszłość ją wszakże usprawiedliwiła.

Nie było na świecie dwóch charakterów mniej do siebie podobnych, sprzeczniejszych i mających większe prawo do wstępu wzajemnego do siebie nad Fryderyka pruskiego i Fryderyka Augusta polskiego. Od czasu jak pewien wybryk nieprzyzwoity panna von Pannevitze wypłaciła królowi... policzkiem, nie spojrział pono nigdy na kobietę i był najwierniejszym z małżonków, a rodzinę swą trzymał w tak ciasnych karchach i życie wiódł tak oszczędne, iż od jego stołu wstawało się zwykle nie tylko trzeźwo, ale głodno.

Porządek w państwie, w mieście, w domu, w wojsku, posunięty był do pedantyzmu; srogość i surowość niekiedy do bezlitości: obyczaje musiały być spartańskie, bo tu wszystko szło jak z góry przykazano. Szlachta próbowała wprawdzie nieco się opodatkowaniu opierać, ale Fryderyk zapowiedział jej z góry, że jego władza, jak skała z brązu, nie da się pożyć niczym.

Przed jedzeniem odmawiano modlitwy, stół był mieszczński, a o balach na dworze nikt nie myślał. Jadano na glinie, a gdy obcych trzeba było przyjmować, dobywano srebra ciężkie, które nazad szły do skrzyń nazajutrz.

Miewał król fantazje, lecz weale innego, niż August rodzaju. Po odejściu królowej od stołu, po chudej wieczery, zbierali się poufali do „tabacznego kolegium“, to jest do izby, w której król fajkami częstował. Przy fajkach wiele było wolno, a najpierw zabawiać się, biorąc którego nieszczęśliwego na zęby. Padał ktoś zawsze ofiarą. Pośrodku sali stał prosty stół, który obsiadali w wielkich mundurach ministrowie, generałowie i czasem obcy goście. Dawano wszystkim holenderskie fajki, czy kto chciał palić czy nie i stawiano przed każdym kufel dukstyńskięgo piwa. To było całe przyjęcie, bo na kosztowne wino nie myślał się król rujnować. Upoić piwem i tytoniem było wielką dla króla pociechą. Wyśmiewać uczonych, arystokrację, urzędników... główną zabawką. Żarty po piwie czasem przebiegały miarę, gdy się w Wusterhausen mieszały do nich niedźwiedzie, a podszczuci zapaśnicy kuflami bić się zaczęli; lecz zawsze to jeszcze nie dochodziło do ostateczności: odchorowywało wielu, rzadko kto umierał.

Na wielkie święta urządzano dysputy w tabacznym kolegium i zadawano jako temat, że uczeni są głupcami. Morgenstern stawał na katedrze w niebieskiej aksamitnej sukni z czerwonymi obszlegami, haftowanej w zające, w czerwonej kamizelce, w peruce omal nie spadającej do kolan i ogonem; lisim u boku zamiast szpady. Godzinę prawił i to króla bawiło niezmiernie.

To były jedyne dworu pruskiego zabawy. W Dreźnie wyśmiewano się z Berlina, w Berlinie Dreźnie miano za coś sąsiadującego z piekłem, bo Fryderyk polski nie wierzył w nic, a pruski po swojemu był pobożny.

Raz gdy przy wieczery nowoprzyjęty kamerdyner z obowiązku czytał modlitwę i przyszedł do wyrazów: „Niech cię Bóg błogosławi“, zdało mu się przyzwoitszym obróconemu do króla, przeczytać: „Niech was Bóg błogosławi“. Nie podobało się to królowi: „Huncwocie, czytaj, jak napisano — zawołał — przed obchodem bożym ja taki jestem huncwot jak i ty“.

Po zabawkach w tabacznym kolegium, po chudych dworskich obiadkach, których własna córka króla opis nam zostawiła, nie jeden zapragnął innego towarzystwa, trafniejszych żartów, rozmowy wytworniejszej. Znajomi Cosel zaczęli czasem do niej przybywać; znudzona kobieta otworzyła drzwi dla garstki tej gości i po cichu wieczorami zbierało się czasem z dworu osób kilka... cichutko, skromnie, bo w Berlinie hałasu robić nikomu nie było wolno.

Król Fryderyk, choć pewnie o tym był uwiadomiony, bo wiedział dobrze o wszystkim, co się u niego w stolicy działo, nie mówił nic. Ośmieliło to kilku młodych dwora-

ków, kilku wojskowych do odwiedzenia hrabiny. Zwykle przychodzili przed wieczorą, a że ona sypiać nie mogła i do pierwszej siadywała, gawędzono dobrze za północ. Drzwi potem otwierały się po cichu i goście rozchodzili się do domów. Nie mogła Cosel posadzać króla, pod którego schroniła się opiekę, o wielką miłość dla Augusta; zbyt wielkie były ich życia i charakterów różnice; nie wystrzegano się więc weale w rozmowach mówić o Dreźnie, co niechęć ku niemu dyktowała.

Przynoszono tu plotki, które stamtąd dolatywały, a hrabina nie kryła niechęci swojej dla płochego Augusta. Niejedna wiadomość ciekawa dostała się stąd przez młodych, idąc do starych, aż do tabacznego kolegium, gdzie ją królowi w kłębach dymu przy piwie do ucha podano. Nówczas uśmiechał się król Fryderyk, ale głową dziwnie potrzasał i zdawał się dziwić, że Cosel była tak śmiała, bo na pozór wielką miłość i szacunek wyznawał dla wspańskiego sąsiada.

Jednego wieczoru, gdy się zwykli młodszy goście zebrali u Cosel, niespodziewanie przywlokł się i stary generał, należący do tabacznego kolegium. Ostudziło to w młodszych zapał do swobodnej rozmowy, ale nie powstrzymało Cosel od powieści zwykłych i wymyślnych na króla.

Stary generał głową potrzasał i słuchał, dziwić się zdawał i nie dowieść. Dosiedział tak do północy i dłużej, a gdy się inni wynosili, pozostał nieco: zdziwiło to trochę Cosel.

Stary, który mówił mało, zbliżył się do niej, żegnając ją z wielkim uszanowaniem:

— Pozwoli mi hrabina uczynić jedną małą uwagę — rzekł ochrypłym głosem — bardzo się u niej przyjemnie czas przepędza, ale choć drzwi zamknięte i okna, dużo stąd wychodzi na ulicę. Lada wiatr to zanieś nad Elbę; zmarszczy się najjaśniejszy nasz sąsiad na naszego króla, że tu pod jego boki takie się rzeczy prawić mogą na jego dobrego sąsiada i sprzymierzeńca: królowi by to było markotno.

Cosel się zmarszczyła.

— Jak to? — spytała — więc u was w domu własnym, między czterema ścianami nie wolno mówić, co kto ma na sercu?

— Mówić wolno — rzekł generał — ale powiedziawszy można gdzie pojechać, choćby się nie życzyło.

— Jak to? i ja?

— Kochana hrabino — rzekł wdychając stary generał — nawet wam by się to mogło przytrafić. U nas ta rygor wojskowy we wszystkim... kraj to taki i porządek... Ja bym wam radził grać w tryktrak lub pikietę, bo to rzecz zabawna, a za to nie ma biedy.

Cosel spuściła główkę smutnie.

— Myślicie, że ja to mówię jako stary gdera, któremu się coś przywiduje. Al! nie, wiercie mi, że może mi kto szepnął, abyście byli ostrzeżeni.

To mówiąc wyszedł generał powoli, a hrabina padła na kanapę, szydersko uśmiechając się sama do siebie.

Nie usłuchała jednak przestrogi, a gdy poufałe zebrali się towarzystwo, mówiła wiele, głośno, jakby wyzywając do tej surowości, której się spodziewała.

Jednego poranku zjawił się u drzwi domu generał gubernator miasta Berlina, Wartesleben. Grzecznie pokłonił się hrabinie, uśmiechnął, pokręcił wazą, a potem zapytał: — czyby to prawda było, że hrabina życzyła sobie zmienić rezydencję i w spokojniejszym katku w Halli zamieszkać?

— Ja, w Halli? — zdumiona przerwała Cosel — a cóż bym ja robiła w Halli?

— Wie pani, powietrze tam jest bardzo zdrowe, widoki piękne, spokój wielki, wygody wszelkie: nie przyjemniejszego nad pobyt w Halli.

Cosel nie wiedziała co ma odpowiedzieć z razu; słuchała tych pochwał, coraz bardziej zdziwiona nimi się okazując.

— Ale ja nigdy w życiu nie miałam myśli jechać do Halli.

— Rzecz to jest dziwna — odpowiedział Wartesleben — najjaśniejszemu panu ktoś o tym oznajmił i król wydał rozkazy, ażeby tam pani wszelką opieką była dana. Rozporządzenie króla to rzecz nieodwołalna, więc najlepiej już pojechać do Halli.

Nie mogła długo słowa przemówić Cosel, patrzała milcząca; łzy popłynęły z oczów; załamała dłoń... —

— To więc jest rozkaz — odezwała się w końcu — to wygnanie nowe... za co?

— Król sądzi, że tam pani będzie lepiej. Hrabina wie, tu w ulicach Berlina łatwo się echo rozchodzi. Każde słowo odrzmiewa, sięga daleko; tam... w Halli nikt nie usłyszy i większa panuje swoboda.

To mówiąc powstał.

— Hrabina może nie jutro, ale nawet pojutrze wyjeżdżać rano — dodał. — Czas jest piękny, a podróż można odbywać powoli. Lecz że drogi nie zawsze bezpieczne, król jegośce ofiaruje jej kilku ludzi eskorty, którzy aż na miejsce odprowadzą. Jest to z jego strony galanteria bezprzykładna... Za to powinna mu być pani wdzięczna.

Generał Wartesleben skłonił się bardzo grzecznie raz i drugi, i wyszedł zostawiając hrabinę osłupiałą.

Raz, który ją tu dosiadł, nie myliła się, ręka z Drezna wymierzyła. Chciano ją zmusić do milezenia, do poddania się losowi, do ulegania niedoli; oburzał w niej duch nieugięty; a każdy pocisk taki, nową w niej energię pobudzał.

Tegoż dnia hrabina kazała pakować powozy, najmować konie i wierny Zaklika z nawieszoną brwią, wdychając, pracował znowu, nie śmiejąc rzec słowa.

Gdy Cosel siadać miała do powozu, kupka ludzi zbiegła się pod jej dom, a widząc tę piękną w czerni kobietę z podniesioną głową, majestatycznym postępującą krokiem do powozu ostawionego konnymi; ludzie strwożeni rozeszli się po cichu i zdało im się, że spojrzeli na ofiarę wiezioną na rusztowanie.

XXII.

W ciasnej uliczce miasta Halli, w niepokojnym mieszczanskim domu, nieopodal od gmachu, w którym sobie niewiele wymagający kupcy tutejsi i obywatele wydawali bałę, w oknach pierwszego piętra, od niejakiego czasu dziwne zjawisko zwracało oczy przechodniów.

Była to kobieta. Cale dnie siedziała w tym oknie i patrzyła w niebo oczyma, które nie nie widziały, a postawa jej, rysy, wyraz twarzy, piękność anielska, smutek, co się na niej malowało, zwabiały tłumy ciekawych.

Nikt w Halli nie znał tej kobiety, od niedawna zjawiała się tak w tym oknie smętna, zadumana, nieporuszona, obudzając litość i zdumienie. Calej historii nieszczęścia jakiegoś poza tą chwilą domyślać się było można.

Siedziała dziwnie zamyślona, nieprzytomna; wzrok jej nie spadł nigdy w ulicę na przechodniów, nie zbłąkał się na twarz ludzką; patrzała gdzieś w przeszłość, czy przyszłość. Czasem tylko, gdy tłum się zebrał, gdy zaszemrał, gdy młodzież szepać zaczynała głośno, uciekała od okna strwożona.

Drzwi tego domu stały zawsze zamknięte, nie miała znajomych, nie odwiedzał jej nikt; sługa przynosiła jej z sąsiedniej garkuchni jedzenie, niekiedy tylko młody, pięknie ubrany mężczyzna pukał do drzwi, targował się o wnieście; puszczano go na krótko i smutny nazad odchodził. Studenci zwali go kochankiem pięknej nieznajomej, ale on nań nie wyglądał.

Nie było wówczas w Halli mowy o czym innym, prócz o tym cudnym zjawisku. Tak była piękna ta kobieta, tak wyraz smutku głębokiego miały jej oczy, taką zagadką była ta wielka pani ukryta w ubogim domku. Każdy bowiem domyślał się w niej pani; pańskością tętnęła twarz, a gdy przestraszona odskakiwała od okna, ruchy jej zdradzały nawykłą być i pokazywać się piękną kobietą. Z królewską powagą rzucała się szpiegowana w głąb pokoju i długo potem nie widać było nry, oprócz białej firanki.

